ZIEMOWIT BARAŃSKI

ur. 1934; Skarżysko-Kamienna

Miejsce i czas wydarzeń	Andrzejówka, Skarżysko-Kamienna, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, wojna niemiecko-radziecka, relacje polsko-ukraińskie, rzeź wołyńska

Na wsi wojny tak się nie odczuwało, ale później zaczęły się napaści i musieliśmy wyjechać

Wczesne dzieciństwo spędziłem w Poznaniu, a w [19]39 roku znalazłem się w okolicach Hrubieszowa. Po pierwsze, byłem szczęśliwym dzieckiem, ponieważ nie chodziłem do szkoły. Kiedy miałem zacząć szkołę, to chyba [19]40 rok wypadał na to rzeczywiście, tę szkołę zacząłem, była taka czteroklasowa szkoła w pobliżu tego miejsca. Chyba trwała ona z pół roku tylko, bo już od nowego roku, znaczy od stycznia kolejnego roku, Niemcy ją zlikwidowali. Po prostu nauczyciela przestano tam zatrudniać, bo to był jeden nauczyciel, tak notabene. No to uczyli mnie w domu. Tak było do [19]43 roku, gdzie w pewnym sensie trochę żyłem jak u Pana Boga za piecem, bo na dalekiej wsi to tej wojny tak się nie odczuwało. Jakąś kurę można sobie było zabić, kartofle były, to życie było tam jakie takie. Z ciekawostek, które pamiętam to było rozpoczęcie wojny niemiecko-radzieckiej. W pewnym momencie –bo tak to nie działo się tam nic –w pewnym momencie nagle najechała olbrzymia ilość wojska. Samochody, czołgi, to wszystko. Od Bugu to było jakieś 10-15 km. Ta miejscowość, gdzie mieszkałem. Dziadka dom był taki porządniejszy. To nie była taka chałupa wiejska, tylko porządny, wybudowany dom. No bo dziadek –maszynista kolejowy przed wojną, raczej był dobrze sytuowany człowiek, więc jak odszedł na emeryturę, to wybudował dość porządny dom. W pewnym momencie przyszedł niemiecki oficer, i powiedział, że mamy na całe popołudnie opuścić dom. Wynieść się kompletnie. W tym domu odbyła się jakaś narada sztabowa, bo pamiętam, że przyjeżdżały samochody –takie gaziki z jakimiś oficerami, to wtedy nie bardzo jeszcze znałem te dystynkcje niemieckie. I odbyła się jakaś sztabowa narada. To było po południu. A na drugi dzień rano... wszystko zniknęło. Tylko słychać gdzieś było jeszcze armaty strzelające, bo to nastąpił właśnie atak na Związek Radziecki. Pamiętam taką historię, i jako chłopak byłem bardzo szczęśliwy, ponieważ zostało dużo puszek po konserwach, które oni jedli, a powyrzucali, więc z puszek można było robić różne rzeczy. Okres wojny przeżyłem, powiedzmy, nie najgorzej. Notabene,

nawet w [19]39 roku to z kolei przeżyłem wkroczenie wojsk radzieckich. Nawet pamiętam, pokazali się ci żołnierze. Dziadek mój, ponieważ wychowywał się w zaborze rosyjskim, i zresztą był w wojsku rosyjskim w 1905 roku, dobrze znał rosyjski, no to gadał z nimi. Pamiętam, że mowa w domu była taka, że nie mogli zrozumieć jak robotnik, maszynista kolejowy, to nie jakiś burżuj, że jak to on mógł dom wybudować. Później w [19]43 roku jesienią, Ukraińcy napadli na dom. Wiadomo było, co się tam dzieje, więc myśmy nie nocowali w domu. Tylko nocowało się w stodole. I tam dechy były przygotowane, żeby można było szybko uciec. No i jak w nocy usłyszeliśmy, że szyby wybijają, i zaczyna się atak, to uciekliśmy. Dzięki Bogu, wszyscy przeżyli. Nie było mowy, żeby tam zostać. Wtedy z matką myśmy wyjechali do Skarżyska, gdzie była rodzina ojca. Z kolei te lata –koniec [19]43 roku, cały [19]44 rok i początek roku [19]45 przeżyłem w Skarżysku, gdzie była straszna bieda. To tereny niezbyt urodzajne, trochę góry, no i miasto. Była nędza, jak nie wiem. Do dziś dnia nienawidzę kaszy jaglanej, ponieważ jadłem codziennie, ze trzy razy dziennie krupnik z kaszy jaglanej. Wydaje się to śmieszne, bo kto tam by pamiętał, co kiedy jadł przed kilkudziesięciu laty. W domu, mojego dziadka, gdzie mieszkaliśmy w Skarżysku, jeden pokój został zabrany i kwaterowało tam dwóch oficerów niemieckich z artylerii przeciwlotniczej. W pobliżu były ustawione stanowiska artylerii i oni u nas mieszkali. Ordynans przynosił im jedzenie, obiady, które ewentualnie odgrzewali. Kiedyś poczęstowali mnie, takim wojskowym kapuśniakiem, po prostu z kapusty. W tym kapuśniaku były kawałki konserwy, ja to do dziś dnia pamiętam.
W styczniu[19]45 roku front przesunął się i Skarżysko zostało wyzwolone. Potem zaczęło się jako tako normalne życie powojenne. Wtedy zacząłem chodzić do szkoły. Do szkoły poszedłem wtedy według wzrostu, z wieku wynikało, że powinienem pójść do klasy szóstej. No i poszedłem do szóstej. Skończyłem dwie klasy, szóstą i siódmą –wtedy była siedmioklasowa szkoła. Potem liceum. Ominęło mnie pięć pierwszych lat [szkoły podstawowej].
Pod Hrubieszowem to była wieś Andrzejówka, niedaleko miejscowości Mircze. Dalej Dołhobyczów. To taka mała wieś, która powstała po parcelacji majątków. Bo to powiedzmy w okresie, po [19]18 roku nastąpiła reforma rolna i parcelacja. To byli tacy ludzie, którzy świeżo kupili tamte [ziemie]. Dziadek też tam kupił ten kawałek [ziemi]. [Tam była] urodzajna ziemia. [W trakcie rzezi] zginęły jakieś osoby, po sąsiedzku mieszkali. W ogóle wieś była mieszana, polsko-ukraińska. Część domów była polskich, część domów była ukraińskich. Sąsiedzi, nazywali się państwo Parolowie. To wiem, że zginęła ich córka, ale to nie w bezpośrednim napadzie na ich dom, tylko po prostu, gdzieś tam pojechała do Hrubieszowa chyba, i gdzieś po drodze ją Ukraińcy zamordowali.
To wszystko odbywało się, w taki dość zakamuflowany sposób. Na Wołyniu były duże akcje, tak, że napadnięto na całą wieś, duża grupa. [W Andrzejówce] odbywały się nocne napady, w tym czasie. Były to w zasadzie napady być może częściowo rabunkowe, a częściowo na tle nacjonalistycznym. To nie było tak, że na całą wieś

napadli. Tylko takie pojedyncze napady. Ludzie uciekali stamtąd, gdzieś dalej, do pobliskich miasteczek. Praktycznie wszystko zostało spalone. Dom dziadka ocalał, bo był murowany. Była próba podpalenia, ale chyba jakoś się nie zajął. Budynki gospodarcze, w ogóle w całej okolicy to wszystko było spalone. Ja pamiętam już, bo dziadek wrócił po wojnie na miejsce, odbudowywał się jakoś. To ja tam na wakacje jeździłem, już w późniejszych latach, w [19]47, [19]48 roku. Jeździłem na rowerze po okolicy, to tam wtedy tylko trochę gruzu i pokrzywy rosły, po domach, które tam były.
Dziadek gospodarował tam jeszcze przez parę lat. Zresztą był już starszy człowiek, to nie chciał się wynieść, tylko chciał tam dokonać żywota. Miał chyba sentyment do ziemi. Ojciec dziadka był rządcą w jakimś majątku. Z rolnictwem był [związany] od dziecka. Potem był mechanikiem i maszynistą kolejowym, ale na emeryturze wrócił do korzeni.
Ukraińcy zniknęli, bo deportowano ich za Bug. Ludzie, którzy mieszkali przed wojną to zostali, poodbudowywali gospodarstwa i ich dzieci chyba do dziś dnia [tam mieszkają]. Wprawdzie, ja już dawno nie byłem w tej okolicy, ale chyba tam toczy się już normalnie.

Data i miejsce nagrania	2019-02-20, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Milena Komorowska
Redakcja	Dagmara Spodar
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"